

Katarzyna Nowak-Szelejewska

## Pierwszy śnieg

Benek zapił się najszybciej. Szukał żony, miał gospodarkę, trochę pola. Gadali, że ponoć w przewoźniku, który przewoził ludzi łodzią na drugi brzeg rzeki, do miasta, widział już nie człowieka, ale służę tamtych światów i kiedy dobrze popił z innymi chłopami, plótl, że tamten go nawet nagabywał: „Zapłać mi, a przewiozę cię na drugi brzeg”. Chłopy śmiały się z niego, a on, że nie na drugi brzeg rzeki, ale na drugi brzeg życia.

– Bo życie ma dwa brzegi – bełkotał, a oczy mu jaśniały. – Ten brzeg to wieś, a tamten śmierć.

W końcu nie wrócił z miasta, choć błąkał się po wsi. Raz i ja spotkałam go na drodze.

– Benek, Benuś – ulitowałam się. – Toś ty nie po tamtej stronie?

Zamyślił się, pokiwał głową, był piękny, jak gdyby odjęto mu kilka, może nawet kilkanaście lat, zniknęły siwe pasma włosów, usta stały się pełne, czerwone, i rumieńce wystąpiły na policzki.

– Po tamtej stronie? – powtórzył. – Nie, nie ma żadnych stron. Tylko wieś – ocknął się z zamyślenia. – A wiesz, myślałem kiedyś, żeby ciebie poprosić, ale gdzie byś się zgodziła za pijaka. Lepiej było już umrzeć. Czasem tak nieznośnie boli – szarpnął ręką koszulę i wskazał na pierś. – O, tutaj. Tyle, że nikt mi nie da wódki, nie mam czym zapłacić.

– Poczekaj.

Skinął smętnie głową, nawet przysiadł na kamieniu, wyciągnął przed siebie nogi i zdziwiłam się, że choć szedł boso, stopy miał czyste.

– Nie spiesz mi się.

Wróciłam do niego biegiem. Odwinęłam butelkę ze spódnicy. Spojrzał łakomie, wyciągnął rękę.

– Nie, nie – pokręciłam głową. – Teraz mi opowiedz.

– Co tu gadać? Daj choć łyka.

Może miał rację, nic nie było do gadania, jak widać po nim. Wrócił, nie wrócił, z innymi także się widywał.

– Ostatnio maślaki obierałem.

– O, maślaki? – zdziwiłam się uprzejmie.

– Tyle po lasach, szkoda, żeby się zmarnowały.

A jak człowiek zbierze, to żal potem nie obrać.

– Że też maślaki przypadły ci w udziale! – oburzyłam się za niego, bo tyle grzybów w lesie, niechby już podgrzybki obierał, nie mówię o prawdziwkach, albo kurki czy rydze.

– Mam nożyk – wyciągnął z kieszeni swój stary nóż z drewnianą rączką, taki co to dawno dopasował się do jego dłoni, chociaż teraz ta dłoń była młodsza. – Nie jest tak źle, niektórzy nie lubią obierać maślaków, ale ja?

Kiedy chodził po lesie? Nie udało mi się zauważyć jego śladów. A może tak samo było ze wsią, kręcił się po drodze, wchodził do chat, ale tak niepostrzeżenie, że nie mogliśmy widzieć, jak siada z nami do kolacji, jak kładzie się w izbie, żeby tylko choć na minutę przyłożyć głowę do poduszki, choć po prawdzie, sen już go nie morzył. Ani głodu, ani pragnienia, jedynie to pieczenie w piersi, ból, nie ból, jak ci to powiedzieć?

– Maślaki dobre grzyby, a że trzeba ściągnąć z nich skórkę?

– Palce się kleją.

– No tak – wyciągnął przed siebie rękę, rozwarł szeroko palce i przyglądał się im, brew lekko podjechała mu do góry, jakby się zdziwił, że to jego, ale zaraz powiedział: – To moje – i wyraźnie w jego głosie zabrzmiała duma.

Rzeczywiście, miał długie te palce, szczupłe i bez jednej zmarszczki, niczym wykute w białym kamieniu.

– Warto było, choćby i dla tych palców umrzeć – ale duma uleciała z jego głosu.

– Masz – podałam mu butelkę.

Myślałam, że może teraz powie coś więcej, ale on zamilkł, otarł usta dłonią i dopiero po jakimś czasie odezwał się: – Śnieg pada, popatrz.

Leciały płatki śniegu, niektóre zatrzymywały się na drzewach, inne topniały, Benek otworzył usta, żeby poczuć je na języku.

– I po grzybach – dopiero teraz schował nóż do kieszeni.

– E, może jeszcze nie, pierwszy śnieg, wiesz jak to z pierwszym śniegiem.

– Nie, nie, ten nie jest pierwszy.

– Tak? – Dni szybko mi mijały, może nie dostrzegłam pierwszego śniegu, może o nim zapomniałam.

– Byłabyś dobrą żoną – uśmiechnął się do mnie, ale widać zrobiło mu się smutno, bo oczy mu pociemniały, a cała postać jak gdyby skuliła się, pomniejszając o połowę.  
– Może trzeba było poprosić? Powiedz.

Co mi szkodziło. Zawiał lekko wiatr i płatki posklejały się ze sobą, spadając teraz niczym kawałki chleba.

– Biała cisza – powiedział.

Bo rzeczywiście, wieś zamilkła, szykując się na przyjęcie śniegu.

– Zostawiłeś nas – wyrzuciłam mu w przyplwywie nienawiści.

Nie wzdrygnął się nawet. Uniósł lekko głowę, żeby popatrzeć na śnieg. Obserwował, jak płatki upadają na drogę i jeden po drugim znikają w kałużach.

– Nie zostawiłem – zaprzeczył, i dopiero wtedy pojąłem, że rzeczywiście nigdy nas nie zostawił. To jego skradanie się, fałszywa nieobecność, siadanie do stołu, gra w karty i targi z przewoźnikiem: „Weź mnie jeszcze raz na drugi brzeg rzeki, do miasta”, ale przewoźnik już go nie mógł wziąć, bo Benek nie miał czym zapłacić.

– Nie wiem, po co wróciłem – wyznał. – Chyba nie było tam dla mnie miejsca – kopnął niewielki kamień, który potoczył się i wpadł do kałuży.

Mój Boże, był teraz piękny i młody, nie znałam go takim.

– Czasem wracam do chaty. Przy stole pusto. Siostra krząta się koło pieca, ale nie siądzie już ze mną. Nie odezwie się. Kiedyś mówiła: „Ty sukinsynu, won mi stąd, teraz do mnie wracasz?”

– A kiedy błagałam: „Zboże trzeba kosić, drzewa narąbać, gdzie byłeś?!”. Wstyd było ludziom pokazywać się na oczy. „Rozpił się” – mówili do mnie z pretensjami, jakbym to ja ciebie rozpiła.

– Po co było umierać? Nie wiem, nie wiem. I umarli mną gardzą, ojciec, matka, mijam ich na drodze,

to odwracają się plecami, nawet ksiądz w kościele: „Jezus umarł za prawdę, a ty, synu, za co umarłeś?”. „Za ten ból, księżo proboszczu, co dusił mnie w klatce piersiowej” – to tylko uśmiecha się kpiąco. „Ból jak ból, bo to ciebie jednego męczył?”. Ale nie wie, że mnie najbardziej. Sterczę czasem jak głupek w tej kolejce do konfesjonału, a tylko ciągle brak odpuszczenia win i w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Trzech ich, ale ani jeden nie przepuści. Zobacz, śnieg już przykrył gałęzie.

Spojrzałam tam, gdzie wskazał mi ręką, na klon, który wyrósł naprzeciw nas.

– To co dopiero o wódkę ich prosić – wzruszył ramionami. – Prędzej by może wybaczyli niż oddali darmo. A tu ani jednego, ani drugiego. Oj, trzeba było zostać po tamtej stronie. Głupi byłem, że wróciłem.

– Jak tam było? – Benek nie mógł mi powiedzieć. Zaciśnął usta i pokręcił głową.

– Nie i nie, to nie dla ciebie, jeszcze nie możesz wiedzieć, taka wola boska, takie prawa, gdybym ci powiedział i ty musiałabyś odejść, a nie mnie decydować, kto tu, kto tam, dobrze wiesz o tym, nie mnie. Zresztą, nie zrozumiała-byś. Taki wasz los, nie rozumieć. Ja rozumiem, ale czy dzięki temu mi lżej?

– A kiedy rzeka zwała lodem, nie mógłbyś przejść?

Roześmiał się. Benek zabił się akurat zimą. Mrozy były tegie, pod butami skrzypiały, a jak się szło przez wieś, to człowiek ginął w tym mrozie. Przechodziłam obok cmentarza, kopali mu grób, po dużym ognisku rozpoznałam. Łopaty leżały w dole, a tamci rozsiedli się wokół ognia, okutani w kozuchy, czapeczki z pomponami sterczały z daleka i wcinały się pomiędzy krzyże. Było ich trzech. Podeszłam do nich od tyłu, wzdrygnęli się, ramiona im się uniosły, głowy zawirowały, jeden zaklął: „Co do kurwy nędzy?”

Znaliśmy się dobrze, przy każdym pogrzebie usługiwali, trumnę na linach spuszczały do grobu, czasem coś

przyśpiewali, żeby było bardziej uroczyście, i przywdzieli żalobę, jakby smutek rozpiął ich od środka.

– Dla Benka kopiemy. Pewnie wiesz.

– Co bym miała nie wiedzieć. W mieście się zabił. Ponoć pijany.

– Głupi. Ja to bym się nie dał. Tyle ziemi i do kogo ona teraz pójdzie? A koń? Takiego miał pięknego konika. A tyle kobiet, nie mógł to sobie wziąć jednej? A nawet i drugiej? Któraś by go tam zechciała. A ten od razu wieszac się. Piliśmy, nieraz, on stawał, ja stawałem, kieliszek jeden, drugi, na prawą nogę, na lewą, na zdrowie, na życie, ja to tam na życie palem, bo jakże inaczej? A tamten na śmierć, zapił się. Bo to nie żal? Na urodziny piliśmy, imieniny, przy stole, porządnie, do kart, do chleba, do ogórków, mówiłem mu, że pijemy jak prawdziwe chłopcy i że nie ma się czego bać. Bo jak już się porządnie spił, to dygotał ze strachu. Przed czym? Jak tu powiedzieć? Słów brak. Gdybym tylko wtedy wiedział, że on na śmierć pije, nie pozwoliłbym mu tyle. Pewno, i mnie na śmierć się zdarzało, kieliszek, dwa, dzień gorszy, człowiek jak zwierzę się czuł, tą robotą przede wszystkim upodlony, w polu, gdzieżby indziej, nie tutaj przecież, nie na cmentarzu, co to raz na jakiś czas dół wykopać, przy zmarłym zaśpiewać, ale tam ziemia człowieka upadła, aż do krwi nieraz ścisakałem widły, łopate, a ojciec, że wciąż jeszcze mało. Ale nie, nigdy całej butelki na śmierć, po dwóch, trzech kieliszkach przechodziło i piło się tylko na życie, żeby babę jaką przygarnąć do siebie, choć

na jedną noc, do miasta popłynąć, w słońcu się wygrzać, zresztą, co będę ci mówił, wiesz sama – zamilkł, jakby mróz zabrał mu słowa.

– Usiądź – stary przesunął się, żeby zrobić mi miejsce na desce, którą ułożyli przy ognisku. Usiadłam i poczułam ciepło.

Trzeci milczał. Nie odrywał wzroku od ognia, twarz mu szcerwieniła i może nawet trochę opuchła, zrzucił rękawice, leżały na śniegu.

– Benek, Benuś – zawodził stary. – Gdyby mi syn coś takiego zrobił ... Nawet mu już przez łeb nie przyłożysz, bo za późno na naukę. Gdzie on teraz się podzieje? Ksiądz niby zechciał go na cmentarzu, już teraz z nich nie takie pany jak dawniej, że wisielca do poświęconej ziemi nie przyjmą, ale czy tyle świętości, co w tej cmentarnej ziemi starczy, żeby Bóg zechciał go zabrać do siebie? I o czym mieliby gadać? Jak z Benkiem szło mówić dopiero, gdy wypił. Inaczej to mruk.

– Przyszedłem wtedy do was, dosiadłem się do ogniska – powiedział Benek.

Popatrzyłam na niego z niechęcią.

– Sprawdzales, czy wykopali wystarczająco głęboki dół?

Wzruszył ramionami, a ja pomyślałam, że nie chcę go już więcej widzieć. Skradacz, cień, umarły. Wstałam, otrzępałam spódnicę z kilku płatków śniegu, zrozumiał, że odchodzę. Został przy drodze jak kamień.

## KATARZYNA NOWAK-SZELEJEWSKA

– psycholożka, psychoterapeutka, pisarka. Została wyróżniona m.in. w konkursie zorganizowanym przez Wydawnictwo Czarne, w konkursie Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania oraz w Międzynarodowym Literackim Konkursie im. Siegfrieda Lenza. Brała udział w warsztatach literackich organizowanych w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania oraz Festiwalu Góry Literatury – Fundacja Olgi Tokarczuk. Uczestniczka Pracowni Prozy Biura Literackiego w ramach Pracowni Stacji Literatura 23 w 2018 r. Autorka zbioru opowiadań *Skrzypki* (fragmenty opublikowane w „Bibliotece” Biura Literackiego, 2019). Publikowała na łamach czasopism: „Akcent” (2021), „Tlen literacki” (2021), „Fabularie” (2021) oraz „Twórczość” (2022). W 2021 r. zdobyła Nagrodę Literacką im. Mariana Redwana.



fot. archiwum prywatne autorki